

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

Ż O N A.
(Z Waszyngtona Irwinga.)

Skarby w morzu ukryte nie są tak kosztowne, jak tajemne pociechy, które człowiek w miłości kochanej niewiasty znajduje.... Fijałek nie wyzięwa tak przyjemnej woni, jak jest rokoszne technienie lubej małżonki!

(*Middleton*).

Bywały często zdarzenia, że mogłem uważać, z jaką mocą znoszą niewiasty najokropniejsze przeciwności fortuny. Te nieszczęścia, któreby pokonały odwagę mężczyzny i zniweczyły wszystkie jego zdolności, zdają się dzielność płci słabiej rozwijać, i nadają jej charakterowi cechę wielkości i nieustraszonego wytrwania, które się niekiedy do górności przybliża. Nie nie masz tak poruszającego, jak widzieć niewiastę, z przyrodzenia młą i łagodną, której słabość zdawała się szukać ochrony w człowieku, i która się

chwiała w dniach pogodnych pomyślności, znalazłszy najdrobniejszą spadziłość na ściężkach życia ludzkiego; wznoszącą się w oka mgnieniu do nadzwyczajnej mocy ducha, stającą się podporą i pociechą małżonkowi przytłoczonemu nieszczęściem, i opierającą się z niewzruszoną stałością wszystkim burzom znieńnego losu. — Jak winna latorośl, co się przez czas długi wiązała do dębu chroniącego ją cieniem swoim od upałów słońca, ujmie niemocnymi gałązkami drzewo przecięte piorunem, i przytrzyma zdruzgotane konary; tak z woli Opatrzności niewiasta, która jest ozdobą człowieka w pomyślności, staje się mu pomocą i pociechą w nieszczęśliwej doli, i osłodą goryczy serca. — Winszowałem raz jednemu z mych przyjaciół, widząc go otoczonym kwitnącą rodziną połączoną najczulszej przyjaźni węzłami. «Nie mogę ci wię-

«kszego życzyć szczęścia, rzekł do mnie z uniesieniem: niech ci Bóg da żonę i dzieci! Jesteśli w pomyślności? podziękują tve szczęście. Jesteśli w ciężkim losie? przynoszą ci pomociechę.» I w istocie, dostrzegalem, że człowiek żonaty, gdy jest celem niestateczności powodzenia, daleko łatwiej góruje nad jego surowością, aniżeli bezzenny: już to, ponieważ słabe stworzenia oczekujące na pomoc jego, wesprą zachwianą odwagę; już nade wszystko, iż jego nadzieje są ożywione i siły utrzymywane szczęśliwością domową i oznakami czułości familijnej, które mu czuć dają, że śród wszystkich utrapień, co go ucisnęły, istnieje dla niego jeszcze mały świat miłości i przywiązania, którego on jest monarchą. Gdy przeciwnie, nie mający żony ni dzieci, trawi się smutkiem, wpada w szkodliwą obojętność, uważa się być opuszczonym od świata, i w sercu swém nieprzystępném dla słodkiego uczucia znajduje tylko samę czezość i boleść. — Te uwagi przypominają mi jedno zdarzenie, którego, temu lat kilka, sam byłem świadkiem.

Leśli, mój ścisły przyjaciel, pojął za żonę, młodą, piękną, pełną talentów osobę, którą krewni wychowali byli na wielkim świecie. Nie miała wprawdzie majątku, lecz mój przyjaciel był bogaty. Lubił uprzędać wszystkie jój chęci, i zadosyć czynić tym żądaniom i maléńkim fantazyom, jakim się oprzec niémogą kobiety. «Chcę ja, mówił: ażeby jój życie upływało jak sen przyjemny.» — Sama różnica ich charakterów, bardziej jeszcze do ustanowienia między nimi harmonii służyła. Leśli był poważny i sentymentalny; żona jego miła, wesola i żywa. Częstostrzegał to bezimienne zachwycenie, zjakiém on patrzył na nią w towarzystwie, którego ona była roskoszą przez powab swojego dowcipu: co do niej, pomiędzy oklaskami, których była przedmiotem, rzucała wzrok na męża, jakby on tylko był jeden, którego wzgląd chciała zniewolić. Gdy się wspierała na jego ramieniu, jój kibić wysmukła czyniła kontrast przyjemny ze szlachetną i wspaniałą męża postawą. Zaufanie i czułość malujące się na jój obliczu, kie

dy nań patrzyła, rozprowadzały po czole Lesłego promień miłości i pychy: rzekłbyś, że sama słabość delikatnej małżonki czyniła mu ją jeszcze miłszą. Nigdy okazalsza para nie szła z piękniejszą nadzieją ciągłej pomyślności, po ścięszkach kwitnących szczęśliwie dobrane go małżeństwa. — Smutnym trafem mój przyjaciel całą swoją majątność włożył do handlu. Nie przeszło kilka miesięcy od czasu ożenienia, aż następstwo strat nieprzewidzianych przyprowadziło go do stanu bliskiego ubóstwa. Czas niejaki ukrywał w samym sobie smutek, lecz serce jego było dręczone. Życie jego stało się tylko przedłużoną męczarnią, a to jeszcze nieznośniejszem je sprawiało, iż musiał zawsze udawać uśmiech w obecności małżonki, której tak okrutnej nowiny obwieścić nie śmiał. Ale oczy przywiązania są przenikające. Dostrzegła zmianę w rysach jego oblicza, i te tłumione westchnienia, a niedozwalając się uwiéść udawaną wesołością, wpadła w podejrzenie, iż go smutek tajny pożera. Wszelkich pieścot, wszelkich do-

wcipu swojego sposobów użyła, aby go ku szczęściu przywołać; ale to wszystko bardziej jeszcze zagłębiało pocisk w serce jęj przyjaciela. Im więcej czuł się wzruszonym przez znaki miłości, tym straszniejszą dla niego stawała się myśl, iż wkrótce przyjdzie mu żonę obciążyć nowiną srogiego wypadku. «Je-
«szcze kilka dni, mówił, a u-
«śmiech na jęj ustach igrać nie
«będzie; pienia w jęj wargach
«skonają: łzy blask. ~~czu~~ zaga-
«szą, i serce które dotąd czu-
«ło jedynie wzruszenia radości
«i roskoszy, zostanie jak moje
«ściśnione żałością, niepokojem
«i łkaniem.» — Przyszedł na-
koniec obaczyć się ze mną, i
głosem największej rozpacz
przełożył smutny stan, w ja-
kim się znajdował. Wysłucha-
wszy uważnie, spytałem się go,
czy uwiadomił o tém swą mał-
żonkę. «Moja żona! wykrzyknął
«zalévając się łzami! ah! dla
«miłości Boga, miej litość na-
«demną: nie mów mi o mojej
«żonie. Myśl, ile będzie mu-
«siała wycierpieć, zmysłów mię
«pobawia.» — «I za co jęj nie
«uwiadomić? rzekłem: prędjęj,
«czy później musi wiedzieć; nie

«będziesz mógł długo przed
«nią ukrywać tego nieszczęścia,
«i może się jeszcze dowiedzieć
«w sposób daleko dla niej przy-
«krzejszy, niż gdybyś sam o-
«bwieścił; bo głos ukochanych
«osób najboleśniej ułagadza
«rany. Z drugiej strony pozba-
«wiasz się pociechy, jakaby ci
«jój przywiązanie przyniosło; a
«co jest jeszcze niebezpieczniej-
«sza, poważasz się zrywać je-
«dyny węzeł, łączący ser-
«ca: to³³ jest wynurzenie bez
«ukrycia wszystkich myśli,
«wszystkich uczuć. Wkrótce
«ona postrzeże, iż ukrywasz w
«duszy boleść tajemną. Praw-
«dziwa miłość nie cierpi tajem-
«nicy: przyjaciel rozumie się
«bydź źle poznanym i obrażo-
«nym, gdy widzi przyjaciela
«cierpiącego a ukrywającego
«nieszczęścia, pod jakimi je-
«czy.» — «Ale, odpowiedział:
«jak sądzić o tym ciężkim ra-
«zie, który mam jój zadać o-
«znajmując, że szczęście nas o-
«puściło, że jój mąż prawiedo
«żebractwa przywiedziony, że
«należy wyrzucić się wszelkich
«uciech społeczeństwa, wszel-
«kich przyjemności życia, aby
«się w ciemnym ustroniu uhó-

«stwa zakopać? Jak jój powie-
«dzieć, że się powinna wyrwać
«z tego świetnego koła, które-
«go była najpiękniejszą ozdobą,
«gdzie wszystkich oczy na sie-
«bie ściągała, wszystkich niewo-
«liła serca? Jak ona zniesie nie-
«dostatek, ona, która pośród
«przepychów obfitości wycho-
«wana? Jak będzie mogła żyć
«w pustym domu, ona, co by-
«ła bożyszczem towarzystw?
«Ten raz dokona jój serca!»
(*Dokończenie nastąpi.*)

SKUTKI PRZESTRACHU.
POWIASTKA.

Hałas, tartas, klekot w domu,
Cóż pytluje, jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzyżyk zrobi, dóm ominie,
I ucieka, i ucieka,
Choć go wołaj, nie zaczeka.

Tfu, do czarta, czy nikomu
Rzecz nie wolno co w tym domu
Przez dzień boży od poranku
Tak térkoce bez ustanku?
Może — Panie! odpuść grzéchy,
Sypie z woru biés orzechy?

Nie, panowie! mylne zdanie.
Niech pozwolą piękne panie,
Ja wykryję dziw tajony:
Jestto język — swarnej żony.

Onto, jakby blacharz w sklepie,
Takim taktem zawsze klepie,
Nawet wtedy w gębie myka,
Kiedy zaśnie dobrodzika.

Przymiot rzadki, i nie lada!
Domem idzie po kądzieli.
Różnie temu radzić chcieli,
Rozumiejąc, że to wada.
Ot waryaty, poszaleli!
Imość sama to powiada
Że dla tego tylko gada
Że gadała jój matunia
I prababka i ciotunia
I siostrzyce i kuzyny—
Gadał cały szczepek rodziny.

Niech mąż w uszach świersze wierci,
Niech tam sługom puchną uszy;
Imość lubi gadać z duszy,
Gadać będzie aż do śmierci.
Ba, co mówię! może w grobie
Będzie jeszcze gadać sobie;
Niechże gada, przyjm ją Panie!
Bo przyspieszy zmartwychwstanie.

Ale komuż niebo dało
Nie podlegać żadnej zmianie!
Los, psikusów ma nie mało,
Płata szkody niespodzianie.
Posłuchajcie piękne panie,
Co się żonie późniój stało:
Raz, gdy ciągle gada, gada,
I nagadać się nie może;
Mąż zgłuszony, w zapał wpada,
I porywa broń ze ściany—
By ją zabić? nie, broń Boże!
Chciał nieborak z mordowany,
Dla wytrwania w cierpliwości,
Choć wystrzelić do zająca,
Kiedy nie mógł do imości;
Lecz niebaczny w kurek trąca!

Huk się rozléł w wałym gmachu,
Imość padła konająca:
Że zabita, wszyscy w strachu!
Wielkie wprawdzie z huku licha,
Lecz, raz piérwszy w domu cicho!

Imość leży, jak nieżywa, —
Niechże z Bogiem odpoczywa!
Tego wszyscy życzą szczerze.
Mąż zmówiwszy trzy paciérze,
Już się do pogrzebu bierze —
Lecz... o chwilo nieszczęśliwa!
Trup się podniósł, imość żywa.

I choć wątła, i choć blada,
Chce nagrodzić chwilę przerwy,
Chce zagadać, — ale biada!
Gębą miele, a nie gada:
Strach w języku skurezył nerwy!
O zdarzenie dziwu pełne:
Słudzy ciągną zusz bawelnę,
Mąż z radości w głos wykrzyka:
• Żono droga! bez języka! • —

Gdy co padnie, wilk wie wlesie: ♪
Już lékarza licha niesie!
I choć nie był zaproszony,
Bieży macać słabość żony!
I wymacał! • Jak ja wróżę,
• Co strach odjął, wrócić mo-
(ż.e. •

Tak rzekł w ucho lékarz mądry.
Mąż nieborak zbladł jak ściana;
Prorokowi pcha kubana,
Cała kieska idzie w płądry,
By zamilezał swe arcana.....

Wyszedł lékarz; imość w migi,
Jak telegraf kroi znaki;
Idą zygzy, idą figi,
Idą pięści, i kulaki,
Imość giestem gadać umieć;

Lecz się śmieje jaki taki,
I powiada: „nie rozumię.”

Imość ledwie się nie zdusi,
Że choć nie chce, milcząć musi!
A mąż sługom wydał hasło:
„Aby w domu nic nie trzasło,
Ani hukło, chowaj Boże!
Bo się imość wzdrygnąć mo-
(że! —.

Już upływa rok i drugi,
Jak się wszystko cicho ślizga;
Jak na palcach chodzą sługi,
Jak się migiem mąż umizga;
Kiedy oto niespodzianie
Diabeł znowu — odpuść Panie!

Mąż wyjechał raz na lowy,
I był właśnie spodziewany;
Kucharz, zawsze pianój głowy,
Przysposabiał marcypany.
Smażąc biszkokt wzięj godzinie,
Coraz więcej masła wali;
Buchnął płomić po kominie,
A wrzask powstał: że się pali!

Choć była szkoda mała:
Ale imość zagadala!
Zagadawszy, w dlonie klasła,
Podskoczyła na dwa łokcie.
O! przeklętym bądź biszkołkie,
Co tu licha wyszło z masła!...
Mąż wracając wesół z lowu,
Ani myśli co-go czeka! —
„Ciesz się mężu, gadam znowu!”
Wrzasła imość w głos zdaleka.
Taki głosik, czegoż trzeba?
Byłto jasny piorun z nieba!
I uderzył, w samą głowę:
Mąż z przetrachu stracił mowę.

TÉATR WIECZNOTRWALY.

Świat jest widownią — ludzie
są aktorami. Los układa sztukę. — Szczęście role wydziela. Moda odmięnia scenę — widzami są filozofowie. Bogacze siedzą w łóżach i w parterze, a ubodzy po galeryach. Płec piękną podaje łakocie, a ci, którzy szczęście opuścili, lub zapomnieli, objaśniają świećce. Głupstwo dorabia muzykę, a czas podnosi i spuszcza zasłonę.

ANECDOTA.

Przy oblężeniu Toulonu zażądał Napoleon żołnierza, dla podyktowania mu rozkazu. Junot, wtedy *la tempe* (burza) zwany, stawil się. Lecz zaledwo pisać zaczął, gdy kula działowa tuż koło niego w ziemię uderzyła i piaskiem posypała papier. «Wdzięczny jestem Anglikom za to,» rzecze Junot, «bo nie miałem piasku.» Napoleon pójrzal nań z podziwieniem i łagodnie uderzywszy go po plecach, rzekł: «Jesteś adjutantem moim, kolego!»